**Klienci banków muszą zdawać sobie sprawę z podejmowanego ryzyka**

**Bartosz Tomczyk** - Przewodniczący Rady Nadzorczej w firmie Provema

Ostatni poważny światowy kryzys gospodarczy miał miejsce w 2008 roku. Szczególnie dotknięta została wtedy branża nieruchomości oraz budownictwo. Błędne przekonanie, że nieruchomości będą zawsze drożeć doprowadziło wielu inwestorów do bankructwa. Upadł też uważany za finansowe perpetuum mobile model, polegający na finansowaniu kredytami nieruchomości pod wynajem.

Budownictwo oraz sektor nieruchomości to bardzo istotne branże. Ich pracownicy, dostawcy, klienci czy inwestorzy to duża część gospodarki. Jednak prawdziwy kryzys zaczął się dopiero wtedy, gdy przeniósł się na blisko związaną z rynkiem nieruchomości branżę finansową. Niespłacane kredyty hipoteczne spowodowały niewypłacalność kilku kluczowych instytucji finansowych w Stanach Zjednoczonych. Wtedy poszkodowani stali się ich wszyscy klienci, czyli prawie cała gospodarka. Konsumenci mogli stracić swoje oszczędności a podmioty gospodarcze dostęp do środków pozwalających na bieżącą działalność. W 2008 roku tylko zdecydowana interwencja amerykańskich władz i rezerwy Federalnej zapobiegła załamaniu się całej gospodarki.

Podobne mechanizmy działają w przypadku krachu giełdowego. Krach sam w sobie nie stanowi dużego zagrożenia dla gospodarki jako całości. Inwestorzy, nie mając wyjścia, akceptują zmiany wyceny swoich instrumentów finansowych i zaczynają czekać na lepsze czasy. Kłopoty zaczynają się dopiero wtedy, gdy poszkodowane instytucje finansowe nie są w stanie regulować swoich zobowiązań. Wtedy skutki zaczyna odczuwać cała gospodarka. Tak było podczas wielkiego kryzysu lat trzydziestych. Tracące płynność banki nie mogły liczyć na pożyczki od prowadzących konserwatywną politykę i przywiązanych do standardu złota banków centralnych. Wskutek upadku banków, zaczęli po kolei upadać ich klienci a indeksy nowojorskiej giełdy straciły ponad 90% swoich wartości sprzed kryzysu.

Jeżeli źródłami poprzednich globalnych kryzysów były upadające instytucje finansowe, to tym razem jest na odwrót. To spowodowane epidemią kłopoty całej gospodarki uderzają w sektor bankowy. W przypadku braku reakcji władz oraz banków centralnych, banki byłyby pierwszymi ofiarami kryzysu. To doprowadziłoby do niewypłacalności ich klientów. Prawdopodobnie w ciągu kilku dni wszyscy stracilibyśmy dostęp do naszych środków oraz wszystkie oszczędności. Bezpieczni zostaliby jedynie ci, którzy trzymają gotówkę pod materacem.

Instytucjonalni i detaliczni klienci sektora bankowego oraz reprezentujące ich instytucje na czele z rządami i bankami centralnymi, nie powinny zgadzać się na ponoszenie takiego ryzyka. W dzisiejszym świecie, z wielu powodów, bardzo trudno jest funkcjonować nie korzystając z usług banków. Prowadzenie działalności gospodarczej bez kota bankowego jest z kolei kompletnie niemożliwe, nie tylko ze względów praktycznych, ale również prawnych. Oznacza to, że wszyscy jesteśmy zmuszeni do ponoszenia ryzyka upadku banków. Co więcej, wszyscy ponosimy koszty ich ratowania. Nawet wtedy, gdy mamy szczęście i to nie nasz bank upadnie. Operacje ratowania banków nie mogą się odbyć bez kosztów dla zwykłych obywateli.

Wpłacanie oszczędności do banków nie powinno oznaczać automatycznej zgody na to, aby bank inwestował je w dowolny sposób, w tym w przedsięwzięcia obarczone ryzykiem, o którym jego klienci nie mają żadnej wiedzy.

W interesie klientów banków, a także w celu odbudowania wiarygodności sektora należałoby oddzielić od siebie dwie funkcje banków: rozliczeniową i inwestycyjną. Bieżące konta, służące do rozliczeń, powinny być osobno zabezpieczone, na przykład objęte stuprocentową stopą rezerw obowiązkowych. Bank powinien inwestować powierzone mu środki dopiero wtedy, gdy jego klient zgodzi się nabyć produkt inwestycyjny, na przykład lokatę lub jednostki funduszu inwestycyjnego. Nabycie takiego produktu powinno być połączone z otrzymaniem wyczerpującej informacji na temat związanego z nim ryzyka. W takiej sytuacji klient, mając świadomość ponoszonego ryzyka, może ponosić konsekwencje swoich wyborów. Wtedy władze nie miałyby obowiązku ratowania nierentownych inwestycji bankowych. Niepotrzebny też byłby uciążliwy dla całego sektora Bankowy Fundusz Gwarancyjny, który w swoim obecnym kształcie i tak nie byłby w stanie skutecznie działać w przypadku upadku jakiegokolwiek dużego banku.

Kolejne kryzysy finansowe dają coraz więcej argumentów zwolennikom uporządkowania ryzyka związanego z działaniem sektora bankowego.